

J
E
G
O



PENELOPE BLOOM

ALBATROS

1. Lilith

Wszyscy uważają, że nie lubię ludzi. Gówno prawda. Totalnie nie mają racji. Uwielbiam ludzi z mnóstwa powodów. Na przykład lubię patrzeć, jak tych, którzy na to zasługują, spotykają drobne przykrości. Lubię sprawiać, że inni czują się nieswojo. To, że płasanie po łące z przyjaciółmi i koszykiem piknikowym nie jest moją wizją raju, nie oznacza, że jestem psychopatką. Chociaż fakt: prędzej uratowałabym życie kotu niż człowiekowi... No cóż, może rzeczywiście zbliża mnie to nieco do psychopatii, ale nikt nie jest doskonały.

Każdy musi znaleźć w życiu coś, co go cieszy. Swoje wstydlive przyjemności. Tak się składa, że u mnie radość zawsze wiązała się z czymś nieszczęściem. Pewnie można to ująć w mniej nieprzyjemny sposób... Nie lubię większości ludzi i cieszy mnie, kiedy cierpią? Nie... wciąż niedobrze.

Mówiąc prościej, zakładam, że praktycznie każdy zasłużył sobie na nauczkę, a jeśli uda mi się zobaczyć,

jak ją otrzymuje, to tym lepiej dla mnie. Facet, który w drodze do pracy załał sobie krawat kawą, zapewne kilka godzin wcześniej przeszedł obojętnie obok niewinnego golden retrievera, który domagał się podrapania po brzuchu. Karma! Kobieta, której podczas przerwy na lunch przyczepił się papier toaletowy do obcasa, poprzedniego wieczoru zapewne wściekała się na jakąś biedną ekspedientkę za to, że nie przyjęła jej kuponu rabatowego. Co gorsza, kupon prawdopodobnie nie zadziałał, ponieważ – jak dziewięćdziesiąt procent ludzi na świecie – kobieta nie raczyła przeczytać instrukcji na odwrocie. Bum! Karma ponownie atakuje.

Ale jest coś, co cieszy mnie jeszcze bardziej niż te drobne przykłady przywracania równowagi we wszechświecie. Niełatwo mnie poruszyć i rzadko się uśmiecham, ale szczególnie wyczekuję chwil, gdy karma dopada kogoś, kto wkurzył mnie.

A oto jak wszystko się zaczęło.

Naprzeciwko mnie wprowadził się Pan Idealny. Chociaż mieszkał tam już od kilku tygodni, wciąż nie znałam jego imienia i wcale mnie ono nie interesowało. Pewnie brzmiało strasznie frajersko, na przykład Cade, Tade albo Spade. Faceci tacy jak on zawsze noszą takie imiona, jakby właśnie zeszli z pokładu jachtu w żeglarskim obuwii, ze swetrem narzuconym na ramiona.

Pan Idealny co prawda nie ubierał się w taki sposób, ale jak najbardziej mogłam to sobie wyobrazić. Było

coś w jego fryzurze, a może we wstrętnej twarzy, która pewnie wyglądałaby dobrze, nawet gdyby był łysy. Może to dlatego, że patrząc na niego, widziałam całe pokolenia pięknych ludzi, którzy musieli sypiać ze sobą przez stulecia, by stworzyć człowieka o tak idealnych genach. A może chodziło o to, w jak maniackalny sposób dbał o sylwetkę – no, ludzie, komu zależy, żeby jego ciało sprawiało wrażenie, jakby próbowało elegancko wyrwać się na wolność z każdego ciucha, mięsień po idealnie ukształtowanym mięśniu?

Kiedy tylko się wprowadziłam, postanowiłam, nietypowo dla siebie, że dam mu szansę. Warto zaznaczyć, że moja decyzja nie miała prawie nic wspólnego z jego świetnym wyglądem ani dziwacznymi fantazjami dotyczącymi jego osoby i mojego falującego biustu. Nic z tych rzeczy. Po prostu chciałam być gościnna. Zamiast jak zwykle gapić się spode łba, po prostu zerknęłam w jego stronę, czekając, aż się przedstawi. Nawet subtelnie skinęłam głową, jak nieraz robią faceci. Czasami unoszą wtedy lekko podbródek, a czasami go opuszczają, więc wybrałam jedną z tych opcji.

Nie spodziewałam się wiele w zamian. Może także poruszy podbródkiem, w górę lub w dół. Może się uśmiechnie. Może zawlecze mnie do mieszkania i weźmie na swoim łóżku, ponieważ jeszcze nigdy nie widział takiej nieokiełznanej piękności.

Ale on całkowicie mnie zignorował. Nawet

najmniejszego kontaktu wzrokowego. Zero. A zatem, jak mawiały dzieciaki w moim liceum, „miał przegibane”.

Chcesz być idealny? Chcesz nosić na szyi tabliczkę z napisem *Moje życie jest lepsze od twojego*? Dobrze. Niech ci będzie. Ale jeśli zadajesz sobie trud i nie patrzę na ciebie spode łba, to lepiej zdobądź się chociaż na skinienie głową.

To był jego pierwszy błąd.

Drugim było bezustanne zachowywanie się, jakby miał w mieszkaniu zapas Płynnego Szczęścia ze świata Harry’ego Pottera, jakby jego codzienne życie było niekończącą się serią korzystnych zbiegów okoliczności. Można to było zobaczyć w jego oczach.

Ale nie wchodźmy w szczegóły. Najważniejsze, że mnie irytował. Dlatego uporczywie czekałam, aż los w końcu uświadomi sobie, że jest mu winien mniej więcej trzydzieści lat pecha. Nie chciałam, żeby spotkało go coś bardzo złego, ale ucieszyłabym się, gdyby choć raz wyrznął głębia o ziemię. Wystarczyłoby nawet jakieś nietypowe złamanie. Albo niech toaleta wybije i zaleje mu mieszkanie gównem. Niech się zdarzy cokolwiek.

Od dnia, gdy się wprowadził, czułam się jak cień rzucany za sprawą jego olśniewającego światła i miałam już tego dosyć.

Był wtorek, co oznaczało, że zapewne wpadnę na niego, zanim dotrę do mieszkania. Owszem, miałam ogólne pojęcie, o której godzinie wraca do domu, ale nie jestem

stalkerką. Facet był po prostu regularny jak szwajcarski zegarek. Albo wracał pół godziny wcześniej i czekał na ulicy, żeby wejść do domu dokładnie o piątej, albo miał takiego farta, że nigdy nie stał w korkach ani nie spóźniał mu się pociąg. Mieszkamy w Nowym Jorku, miałam więc co do tego drugiego wątpliwości.

Wyszłam z mieszkania za dwie piąta, nie dlatego, że chciałam go spotkać, ale dlatego, że... właśnie tak się złożyło. Od schodów do skrzynki pocztowej dotarłam w ciągu dwóch minut, tak że akurat wtedy wchodził do budynku.

Nie ubierał się szpanersko. Tanie okulary przeciwsłoneczne, wyblakły niebieski T-shirt i dżinsy. Oczywiście wyglądał w tym obłędnie, więc od razu zapragnęłam mu przyłożyć. Jeśli karma nie zrobi swojego, chętnie sama przyjmę zlecenie.

Skrzynki pocztowe są wpuszczone w ścianę i zaprojektowane dla olbrzymów. Choć mam metr sześćdziesiąt siedem wzrostu, muszę stawiać na palcach, żeby przekręcić kluczyk w zamku i sięgnąć do środka. Skrzynka Pana Idealnego znajdowała się obok mojej. Bez trudu jej dosięgnął, podczas gdy ja usiłowałam zachować nieco godności, balansując na palcach i przyciskając twarz do ściany. Wyłowiłam ze środka zaskakująco dużą paczkę.

Oboje odeszliśmy od skrzynek z przesyłkami w dłoniach – ja z mało charakterystycznym beżowym

pakunkiem, a on z bardzo kobiecym różowym pudełkiem przewiazanym białą jedwabną wstążką.

– Ładna przesyłka – powiedziałam. Byłam trochę zaskoczona, słysząc swój głos. Myślałam, że mój mózg i moje ciało uzgodniły wspólną pasywno-agresywną taktykę, ale nie miałam zamiaru przeproszać za drobne złośliwe uwagi.

Odwrocił się i popatrzył na mnie z uniesioną brwią. Boże... ale przystojniak! To było wręcz nie do zniesienia, jakby gościowi nie wystarczyła uroda gwiazdy filmowej, ale musiał wspiąć się jeszcze wyżej, żeby osiągnąć perfekcję. Chciałoby się powiedzieć: jest tak idealny, że aż nudny, ale nic z tego, ponieważ niektóre jego cechy były doskonale wyjątkowe – na przykład brwi, które może były nieco za ciemne albo za gęste, ale z jakiegoś powodu pasowały do twarzy. No i nos. Nigdy wcześniej nie przyglądałam się zbyt uważnie męskim nosom, ten jednak był naprawdę ładny. Dostojny. Może nawet szlachetny. Kiedy na niego patrzyłam, zastanawiałam się, czy nagle nie stałam się nosofilką. Jest coś takiego?

– Twoja jest większa – odpowiedział, wskazując głową paczkę w moich rękach.

W jego głosie pobrzmiewała tak figlarna nuta, że musiałam powstrzymać uśmiech. Zazwyczaj nie muszę się starać, żeby zachować powagę. Nieuśmianie się przychodzi mi całkiem naturalnie. Poza tym nie spinam się w obecności facetów, więc to nieprzyjemne uczucie w

moim żołądku musiało być objawem szaleńczej niechęci.

– No cóż, zamówiłam wyjątkowo dużego sztucznego penisa. – Przekrzywiłam pudełko i popatrzyłam na niego spode łba.

Roześmiał się. To był głęboki, pełny śmiech.

– Mam wezwać karetkę, jeśli do jutra nie wyjdiesz z mieszkania?

– Raczej hydraulika – odparłam.

Znów się roześmiał, a ja złapałam się na tym, że prawie się uśmiechnęłam, spoglądając na jego równe białe zęby.

– Nie będę cię zatrzymywał. Masz wielkie plany. Rozumiem.

– Tak, wyjątkowo wielkie plany – mruknęłam, po czym odwróciłam się i wbiegłam po schodach.

Co za dupek! Może udawać, że jest miły i uroczy, ale nawet mi się nie przedstawił. Robi się czarujący, tylko kiedy wspominam o wielkich wibratorach? Pewnie zbok...

Rzeczywiście zamówiłam sztucznego penisa, ale normalnych rozmiarów, lecz on nie musiał o tym wiedzieć. Poza tym nie uważam, że posiadanie pokaźnego arsenału zabawek erotycznych świadczy o czymś życiu seksualnym bądź jego braku. Można mieć pod ręką niezbędne narzędzia albo za każdym razem dzwonić po pomoc. Ja wolę być przygotowana.

Kiedy wróciłam do mieszkania, przez kolejne kilka minut znęcałam się nad pakunkiem, ponieważ byłam zbyt leniwa i uparta, żeby przejść pięć kroków do kuchni po

nożyczki.

Spodziewałam się, że w środku znajdę swojego towarzysza na wieczór, długiego na osiemnaście centymetrów i o średnicy pięciu, ale zamiast tego zobaczyłam nudną brązową kopertę.

Wyjęłam ją i obróciłam w dłoniach. Wypadło kilka plastikowych kart, lecz w środku utknął plik jakichś papierów. Jeśli to nowa taktyka pocztowych spamerów, to skuteczna, bo rozbudzili moją ciekawość.

Roosevelt, mój kot, także się zainteresował. Należy do rasy munchkin, która jest jak koci odpowiednik corgi – bardzo krótkie łapy i ciało normalnych rozmiarów. Ktoś mógłby uznać, że to chore wyhodować kota z krótkimi, grubymi łapami. Na wolności zapewne przegrałby każdą uliczną walkę z innymi kotami, bo miałby za mały zasięg ciosu. Ale ktoś inny mógłby stwierdzić, że taki kot wygląda absolutnie cudownie.

Podniosłam jedną z kart, które wypadły z koperty, i zmrużyłam oczy, patrząc na zdjęcie. To było prawo jazdy mojego sąsiada. Bob Smith? Wygląda na to, że myliłam się, sądząc, że ma na imię Cade albo Spade, tylko że Bob brzmiał chyba jeszcze gorzej. Może gdzieś tam żyje jakiś zajebisty Bob – bądźmy szczerzy, pewnie nie – ale już widzę, jak mój sąsiad rozprawia się ze wszystkimi stereotypami dotyczącymi tego imienia. Dupek!

Wrzuciłam prawo jazdy z powrotem do pudełka i pograżyłam się w myślach. Uznałam, że przypadkowe

otwarcie czyjejś korespondencji jest wybaczarne. Na razie nie czułam się winna. Gdybym jednak zaczęła grzebać w papierach tkwiących w kopercie, mogłabym poczuć się kiepsko. Mruknęłam z rozdrażnieniem i zamknęłam pudełko. Jakiegokolwiek tajemnice skrywał Bob Smith, nie byłam nimi na tyle zainteresowana, żeby ściągać sobie na głowę wyrzuty sumienia wywołane rozmyślnym grzebaniem w jego poczcie.

Ktoś zapukał do drzwi. Podrapałam Roosevelta pod brodą i poszłam otworzyć.

Zanim to zrobiłam, postarałam się przybrać odpowiednią minę. Mierzyłam w „Przeszkodziłeś mi w czymś niezwykle ważnym”, ale kiedy zobaczyłam na progu sąsiada, zamarłam.

Trzymał w ręce fioletowego sztucznego penisa z bardzo zgrabnie odlanymi wypukłymi żyłami. W normalnych okolicznościach poświęciłabym chwilę na podziwianie efektownego rzemiosła. Porządny odlew. Ładne wykończenie silikonowej powierzchni i solidna przyssawka na podstawie. Wszystko, o czym może marzyć dziewczyna. W głębi serca pewnie byłam zawstydzona, ale już dawno nauczyłam się, że lepiej chwycić wstyd za rogi, niż przed nim uciekać.

– Świetnie, znalazłeś mojego towarzysza – powiedziałam, wyjmując mu gumowego penisa z dłoni. Podkreśliłam swoje słowa, uderzając przyssawką o futrynę; penis przywarł do niej i zakołysał się złowrogo

między naszymi twarzami.

Przystojniak patrzył na mnie z rozbawieniem.

– Twój towarzysz zbłądził do mojej skrzynki. Ciekawe, czy moja przesyłka nie trafiła do ciebie.

– Raczej bym się zorientowała.

Miał ręce skrzyżowane na piersi; jego bicepsy i kłata wyglądały tak, że chciałoby się je polizać, chociaż osobiście wołałabym je ugryźć. Faceci tacy jak on i tak mają wystarczająco dużo przyjemności w życiu.

– Na pewno? – spytał z wyraźnym napięciem.

Ton jego głosu z jakiegoś powodu sprawiał, że miałam ochotę skłamać w sprawie swojego odkrycia. Może wszechświat wreszcie znalazł sposób, żeby dać Panu Idealnemu popalić. Chyba że nakłonienie jego rodziców do nazwania go Bob było jedyną próbą przywrócenia równowagi. Może zajrzał do mojego mrocznego, zepsutego serduszka i zrozumiał, że jestem współniczką doskonałą.

Również skrzyżowałam ręce na piersiach i wzruszyłam ramionami z miną godną Oscara.

– Tak. Na pewno. Dostałam żarcie dla kota. Może listonoszka nie mogła zmieścić obu paczek w mojej skrzynce, więc wsadziła ci sztucznego penisa.

Jego nozdrza lekko zafalowały. To były ładne nozdrza, jeśli to w ogóle możliwe, a odrobina gniewu uczyniła jego twarz jeszcze bardziej boską i nietykalną. Miał ciemne włosy, delikatny zarost i jasnoszare oczy. Jego skóra była dosyć blada, ale to nawet dobrze. Przynajmniej wyglądało

na to, że nie ma w zwyczaju paradować jak paw po ulicach albo, co gorsza, zakładać męskich stringów, smarować się olejkami i kłaść w komorach radiacyjnych, które stoją w solarium.

Po dłuższym milczeniu westchnął.

– Jeśli się pojawi, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Jasne. – Trąciłam gumowego penisa. Zakołysał się, a ja oburącz oderwałam go od futryny. Wulgarnie przy tym plasnął. – Dzięki za odnalezienie mojego towarzysza.

Sąsiad ponownie westchnął i zamknął drzwi. Moje drzwi. Co za człowiek zamyka cudze drzwi, żeby zakończyć rozmowę?

Z gniewnie zmarszczonym czołem popatrzyłam na sztuczny penis, jakby znał odpowiedzi na moje pytania. Ze złością cisnęłam go w stronę kanapy. Roosevelt, który znalazł się na jego drodze, wydał wystraszony okrzyk bojowy i uskoczył.

Jeszcze raz wyjęłam z pudełka grubą kopertę, zawahałam się, a potem bez patrzenia schowałam papiery.

Wybacz, wszechświecie. Nie dam się w to wciągnąć.

2. Liam

Ponownie sprawdziłem e-maila w telefonie. Paczkę dostarczono dziś po południu. Albo dziewczyna z naprzeciwka kłamała, albo przesyłka trafiła do innej skrzynki. Nie mogłem tego sprawdzić, chyba że postanowiłbym zmarnować wieczór na siedzenie w holu i patrzeć, jak kolejni sąsiedzi odbierają pocztę. Ale nawet to nie miało sensu, skoro nie wiedziałem, jakiej wielkości i rozmiaru przesyłki powinienem wypatrywać, poza tym nie miałem pewności, czy ktoś już jej nie odebrał.

To wszystko nie miało znaczenia.

Intuicja podpowiadała mi, że dziewczyna z naprzeciwka ma moją paczkę. Nie miałem pojęcia, o co jej chodzi. Odkąd się wprowadziłem, bez przerwy mi się przypatrywała. Zupełnie jakby wiedziała – jakby jakimś cudem przejrzała mnie i marne kłamstewka, którymi otoczyłem się w ciągu ostatnich kilku tygodni. Nie, to niemożliwe. Z drugiej strony, małostkowość mojej

przyrodniej siostry nie miała granic, więc nie zdziwiłbym się, gdyby zapłaciła przypadkowym ludziom w całym mieście, żeby wypatrywali kogoś, kto pasuje do mojego rysopisu. Możliwe, że sąsiadka właśnie pisała do Celii o paczce.

Opadłem na skraj łóżka i przeczesałem włosy palcami. Wciąż czekałem, aż ktoś mi powie, że ostatnie kilka miesięcy było kiepskim żartem. Moja przyrodnia siostra zawsze była wariatką, ale jej ostatnie wybryki nie miały sobie równych.

Nie chciałem o tym myśleć. Ani przez chwilę.

Jeśli nie będę się wychylał, wszystko rozejdzie się po kościach. Odgrywanie się albo robienie zamieszania tylko przedłuży frustrację. Jeśli nie dam jej nowej amunicji, znudzi się, jak zawsze, a ja będę mógł wrócić do normalnego życia. Koniec z absurdalnym marnowaniem czasu na jej gierki. Znow będę mógł się skupić na swojej firmie, chociaż nawet to wydawało mi się pozbawione znaczenia. Przez lata troszczyłem się tylko o firmę, ale odkąd zostałem zmuszony na jakiś czas się wycofać, zacząłem się zastanawiać, po co właściwie rezygnowałem dla niej z całego życia.

Zarobiłem już wystarczająco dużo pieniędzy. Osiągnąłem cele, które sobie wyznaczyłem. Byłem cholernie dobry w tym, czym się zajmowałem, i nie miałem potrzeby stawać się lepszy, a jednak czułem przymus powrotu do biura, harówki i współzawodnictwa.

Żadna relacja międzyludzka nie mogła się równać z tą potrzebą, lecz każdy dzień spędzany w ukryciu sprawiał, że coraz częściej kwestionowałem sens swojego oddania. Może rzeczywiście przyszedł czas trochę wyluzować.

Ktoś zapukał do drzwi.

Pośpiesznie otworzyłem i zobaczyłem dziewczynę z naprzeciwka, która wpatrywała się we mnie oczami podkreślonymi eyelinerem.

– Oto twoja głupia paczka. Okazało się, że było na niej twoje nazwisko. Ups.

Oczywiście wyglądało na to, że wcale nie jest jej przykro. Miała beznamiętny głos, który nie do końca pasował do jej prowokującego spojrzenia – jakby rzucała mi wyzwanie, chociaż nie miałem pojęcia, na czym miałyby polegać.

Zaniepokoiłem się, kiedy zobaczyłem, że paczka jest otwarta. Nie śmiałem spytać, czy czytała zawartość koperty, więc tylko popatrzyłem jej prosto w oczy. Większość ludzi nie lubi milczenia, zwłaszcza w połączeniu z kontaktem wzrokowym. Moim zdaniem to najszybszy sposób na ocenę czyjegoś charakteru. Dlatego kiedy minęło dziesięć, a potem dwadzieścia sekund, a ona wciąż nawet nie mrugnęła, uznałem, że ta mina twardzielki może wcale nie być pozą.

– Dziękuję – odezwała się po upływie pół minuty typowym dla siebie suchym, obojętnym tonem. – Tak się zazwyczaj mówi, kiedy ktoś zrobi dla ciebie coś miłego. –

Wcisnęła mi paczkę w brzuch i ruszyła w stronę swoich drzwi.

– Zaczekaj! Nie zaglądałaś do środka?

– Możesz wierzyć albo nie, ale gównu mnie obchodzi, co ludzie ci przysyłają.

Wyjąłem kopertę i zobaczyłem, że jest odpieczętowana.

– Więc po co to otworzyłaś?

Na chwilę odwróciła spojrzenie brązowych oczu. To była pierwsza oznaka słabości, na jaką sobie pozwoliła. Dobrze wiedzieć, że za tym murem obojętności kryje się człowiek.

– A po co ty odpakowałeś mojego penisa? – odpowiedziała pytaniem.

– Myślałem, że to moja przesyłka – rzuciłem przez zaciśnięte zęby, chociaż wiedziałem, że wystawiam się na odstrzał.

– Bum! – Podkreśliła to słowo leniwym uniesieniem brwi. – A ja myślałam, że ta głupia paczka przyszła do mnie. Masz jeszcze jakieś durne pytania?

Zmrużyłem oczy.

– Nie wierzę ci.

– Mam to gdzieś.

Skrzyżowałem ręce na piersi i czekałem.

– No co? – spytała. – Sądysz, że pękne, bo będziesz milczał i wpatrywał się we mnie tymi swoimi oczętami?

Tym razem szybko zerwała kontakt wzrokowy, a nawet zaczęła nerwowo bawić się rąbkiem koszuli. Powoli

zyskiwałem przewagę w tej konfrontacji i podobała mi się nasza cicha rywalizacja. Już widziałem, że nie przypomina innych kobiet, które zwykle nie wzbudzały mojego zainteresowania. W jej zimnych oczach kryła się jakaś iskra i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie zaciekała mnie jej historia. Chciałem się dowiedzieć, w jaki sposób ktoś tak piękny stał się tak cyniczny i mroczny.

Naprawdę była ładna. Miała porcelanową skórę i włosy czarne jak atrament. I delikatne kobiece rysy; tylko broda była ostro zarysowana. Zdażyłem się już zorientować, że ma rogowatą duszę, więc nic dziwnego, że jej twarz również była ostra, przynajmniej w jednym miejscu.

Ale najbardziej fascynowały mnie jej usta. Wyglądało na to, że miała niemal całkowitą kontrolę nad mimiką i z jakiegoś powodu chciała pokazać światu, że ma go dość. Potrafiłem to uszanować. Ukrywanie się nie jest mi obce. Wiem, jak to jest nosić maskę, nie tylko w związku z tym całym zamieszaniem z przyrodnią siostrą.

Ale jej maska nie była idealna. Te pełne usta czasami drgały. Nieuważny obserwator niczego by nie dostrzegł, ale ja widziałem, że to śmiech. Kiedy zagrałem jej na nerwach, spięła się i lekko ściągnęła twarz. Było to niemal niezauważalne, ale dla mnie równie znaczące jak spojrzenie spoode łba.

Machnęła ręką, jakby chciała powiedzieć: „Nieważne, mam tego dość”, po czym się odwróciła.

– Zjedz ze mną kolację – powiedziałem.

Zatrzymała się przed swoimi drzwiami; wcześniej włożyła między nie a futrynę sponiewieraną książkę. Kiedy się odezwała, nawet nie spojrzała w moją stronę.

– Dlaczego miałabym to zrobić?

– Ponieważ zajrzałaś do mojej przesyłki i może powiesz mi prawdę, kiedy zmiękcze cię winem.

– Winem? – Wciąż opierała dłoń na drzwiach. Lekko opuściła głowę. – Jadam tylko surowe krwiste mięso. Więc muszę zdecydowanie odmówić.

– No to zjemy trochę surowego krwistego mięsa. Wszystko jedno. Po prostu się zgódź.

Weszła do swojego mieszkania i wreszcie na mnie spojrzała, a właściwie tylko zerknęła przez szparę między drzwiami a futryną. Po raz pierwszy zobaczyłem na jej twarzy coś, co przypominało uśmiech, chociaż nieco krzywy.

– Może, ale na dziś wieczór już mam plany. Osiemnastocentymetrowe.

Zabrała książkę i drzwi same się zatrasnęły. Tkwiłem na korytarzu, czując się, jakbym został wymanewrowany w rozgrywce, na którą się nie pisałem. Co jest, u diabła?

Serce podeszło mi do gardła, jak gdybym stał na krawędzi potężnej przepaści i spoglądał w dół. Czy to przerażenie? Niecierpliwe wyczekiwanie?

Miałem ochotę jęknąć z frustracji. Powinienem się nie wychylać i skupić na przetrwaniu kolejnych kilku tygodni albo nawet miesięcy, dopóki przyrodnia siostra nie da za

wygraną. Chciała zniszczyć moje życie i reputację, więc się ukryłem. Porzuciłem mieszkanie, biuro i normalne życie. Wciąż mogłem pracować zdalnie, chociaż było to dosyć upierdliwe.

Miałem wystarczająco dużo problemów i nie powinienem pozwalać, żeby dziewczyna z naprzeciwna zawróciła mi w głowie, ale ona właśnie to zrobiła. Może tak bardzo przywykłem do tego, że kobiety padają mi do stóp, że jej opór od razu zwrócił moją uwagę. A może po prostu była w moim typie. Prawdopodobnie jedno i drugie.

Właśnie szukałem piwa w lodówce, kiedy uświadomiłem sobie, co powiedziała. Przyznała, że wraca do swojego mieszkania, żeby pobawić się sztucznym penisem, którego jej zwróciłem. Pustkę w żołądku wypełniła mi gwałtowna fala gorąca. Kiedy wyobraziłem sobie, jak moja sarkastyczna sąsiadka, miłośniczka czarnego humoru, zabawia się ze sobą, w głowie pojawiły się niegrzeczne myśli.

To było tylko kolejne absurdalne zdarzenie w całej serii absurdalnych zdarzeń i zacząłem się poważnie zastanawiać, czy nie byłoby lepiej pozwolić przyrodniej siostrze wygrać. W końcu chodziło tylko o kasę i dumę. Ale z drugiej strony... cóż innego mi zostało?